

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
placu Wilełmowskim pod Nr. 15.Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów
we Francji 13 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecji
3 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech
w Szwajcarii i Belgii 4 tal., w Turcji 23 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7 1/2 sgr.

Przedpłata i ogłoszenia

przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w numerach i drukach oraz w państwach dozwolonych
płatności niemiecko-austriacki, należących należy
płatności. W innych krajach zaś tylko na zaliczenie,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) ma być także
przesyłanie ogłoszeń do ekspedycji. Dzienn. Pozn.

Rękopisma

nadsyłane Redakcji nie zwracają się i nie mogą być

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — we Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłate Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du
Faubourg Poissonnière 38. — W Londynie: księgarz B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencje do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30, i pp. Havas,
Lafitte, Ballier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotemeyer, H.
Albrecht Taubenstrasse 54, i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu
Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Baku: S. Bajoniski. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 27 stycznia.

Mimo zwolnionych od dni kilkunastu wszystkich niemal parlamentów europejskich — objawy na tem polu prócz sejmiku pruskiego są bardzo nieznaczne i obra-
cają się w kółko tak ściśle określone, że ani się dzi-
wić, że opinia publiczna wszystkiemi się dziś zajmuje,
tylko nie przebiega obrad parlamentarnych. A nie-
mającego pod tym względem doznano zawodu! Zebra-
niem się na posiedzenie posiedzenia ciał prawodawczych
zanosilo się w kilku z takowych, mianowicie w fran-
cuskiem, włoskiem i austriackim na nader zajmujące
rozprawy. Tymczasem w pierwszym nie tak jeszcze
prędko przyjdzie do obrad, które orzekną ostatecznie o
losach dotychczasowej prowizorycznej republiki, bo
komisja trzydziestu zajmująca się dokładnym zbada-
niem rzeczonych przedmiotów, nie ukończyła jeszcze swych
prac w tym kierunku; parlament włoski nim przys-
tąpi do rozpraw nad ustawą o stowarzyszeniach reli-
gijnych, musi wprawdzie się z budżetem, a przede-
wszystkiem budżetem wojny i oświecenia, skutkiem
czego ustawa o klasztorach nie przedź stanie na porzą-
dku dziennym jak w polowie marca; na ostatek reforma
wyborcza taki w Austrii przybrała kierunek, że jeśli
oddana zostanie do laski marszałkowskiej, to najrychlej
w ostatnich dniach lutego.

W obec podobnego, mało wzbudającego zajęcia
posiedzeń parlamentarnych ani się dziwić że uwaga pu-
bliczna zwraca się do takich spraw, jak spór środkowo-
azjatycki, usamowolnienie niewolników w koloniach
hiszpańskich, kwestya laurionka itd. W wszystkich
tych sprawach tyle już zadrutowano papieru, że nie
znającemu rzeczywistego położenia rzeczy zdawałoby się
mogło, iż każda z nich wyrozi się lada chwila w na-
stępstwa zagrażające spokojowi obywateli półkuli. Tym-
czasem jak dziś rzeczy stoją, wszystko za tem przema-
wia, że kampania Anglików przeciw Rosji nie wyjdzie
z granic dziennikarskich, sprawa kopalni laurionkich
przejdzie na drogę polubowego sądu a i Stany Zjedno-
czone nie zwiążą rąk Hiszpanii w uporządkowaniu
kwestyi usamowolnienia niewolników tak, jak to uzna-
je rząd madrycki za najstosowniejsze, ani usiłować be-
zwzględnie zmusić go do obdarzenia wolnością niewolników
na Kubie pierw, nim na rzeczony wyspie zupełnie za-
panuje spokój.

Dzienniki amerykańskie donoszą o znacznych starciach
wojsk Stanów Zjednoczonych z Indianami. Obszer-
niej mówi o tem telegram z Nowego-Yorku, według
którego wojska wysłałe przeciw Indianom wpadły w
zasadkę i ciężką poniosły klęskę. Walka trwała przez
dwa dni i skończyła się zniszczeniem większej części
oddziału.

Z sejmiku pruskiego podaje bliższe wiadomości kore-
spondent nasz sejmowy, nadto zamieszczamy je pod ru-
bryką właściwą.

W Kongresowce dziś rozpoczyna się pobór do
wojska. Pobór ten witać wszyscy bracia nasi z
smutkiem a żalobą, które z nimi najzupełniej dzielimy.
Nadto dowiadujemy się, że rząd rosyjski wyda w tych
dniach rozporządzenie, na mocy którego cudzoziemcy
będą mogli na publicznej licytacji nabywać w Kon-
gresowce dobra poduchowne — wolno się więc tam
plenić wszelkiemu obcemu chwałowi — wolno wszyst-
kim nabywać dobra i majątki, tylko nie Polakom.

* Na odbytym w dniu wczorajszym posiedzeniu
Rady nadzorczej i Dyrekcji Spółki Akcyjnej Teatru
polskiego uchwalono bezzwłocznie rozpocząć budowę
teatru na placu przy Berlińskiej ulicy pod Nrem 31
położonym. W tym też celu Dyrekcya upoważniona
została do pozawierania z przedsiębiorcami umów o
dostawę materiałów, a następnie zaraz z wiosną rozpo-
częcia budowy. Wedle kosztorysów i anszlagów bu-
dowa ta kosztować będzie, jakto już donosiliśmy, 70

DO DZIEJÓW

STYCZNIOWEGO POWSTANIA.

Z PAMIĘCI I DOKUMENTÓW

SPISAL

Z. Miłkowski,
pułkownik.

II.

W niewoli rumuńskiej.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 20 i 21.)

W tym guście toczyła się dalej rozmowa, którą
Przewodnik i ja usiłowaliśmy wciąż nawracać do cią-
głego dla nas wyroku, w celu wydobycia innego hu-
moru z dobrego księcia. Kuza jednakże pod tym
względem stał niezłomnie przy pierwotnym postanowie-
niu. Rozstaliśmy się w tej mierze nic nie wskurawszy.
Nic już nam nie pozostawało do robienia w Bu-
kareszcie. Od księcia wróciliśmy do ministra wojny,
u którego spędziliśmy wieczór. Był tam znaczny nasz
przewodnik p. Dodun i poufny sekretarz księcia p.

tyścy talarów, a mianowicie sam budynek 50 tysięcy
przeszło, maszynerya zaś, dekoracye i inne utensylia
teatralne przeszło 9 tysięcy talarów. Taka więc suma,
aby budowlę ukończoną została, jest potrzebna. Tym-
czasem, po spłaceniu znacznej części szacunku nabytej
nieruchomości w kasie Spółki jest obecnie 25,200 tal.;
do św. Jana suma ta przez spłacenie raty świętojań-
skiej urosnie do 30 tysięcy przeszło. — Zatem w ka-
żdym razie braknie jeszcze do zupełnego wykonania
teatru 40 tysięcy talarów. Aby pozyskać tę kwotę
bez uciekania się do pożyczki, Rada nadzorcza posta-
nowiła rozprzedać pozostałe jeszcze z dwóch tysięcy
uchwalonych przez Walne zebranie 300 akcyi. Do
zajęcia się tem upoważniła prezesa Dyrekcji pana Ig.
Grabowskiego, dodając mu do pomocy pięciu me-
żów zaufania, do których stosownie odezwę wygotowa-
ła — upraszając ich o poparcie i pomoc w tym
względzie, a mianowicie: pp. dr. Niegolewskiego
z Morawicy, Ludwika Skalskiego z Trzebcza, hr.
Alfonsa Sierakowskiego z Waplewa, Ig. Mo-
szczeńskiego z Wiatrowa i Alfonsa Moszczeń-
skiego z Rzezyca.

Nadto postanowiła wydać odezwę do wszystkich
akcyonaryuszów z prośbą, by jeśli się to możliwem oka-
że, pozostające jeszcze raty do wypłaty jednorazowie
w tym jeszcze roku wpłacili. Jeśli nadzieje Rady nad-
zorczej na tej drodze się ziszcza, w takim razie odwo-
ływanie się do pożyczki nie będzie potrzebne i bu-
dowlę rozpoczętą w biegu swym nie dozna najmniejszej
przeszkody. Cokolwiekby nastąpi, Rada Nadzorcza i
Dyrekcya Spółki, z własnego przeświadczenia i ulega-
jącej słusznemu ogólnemu życzeniu, jak obecnie mate-
riały do budowy i wszelkie w tym względzie potrzebne
przygotowania czyni, tak też samą budowę fakty-
cznie zaraz z początkiem wiosny rozpocznie.
Prowadzić ją będzie energicznie tak, by na zimę teatr
był gotowym do użytku.

Język polski.

W obec wydanych świeżo a tak zagrażają-
cych naszej narodowości rozporządzeń języko-
wych byłoby z naszej strony nieprzebaczone
grzechem zasypiać i zakładać ręce. Szereg środ-
ków zaradczych pozwoliliśmy sobie przedłożyć
naszym czytelnikom na tem samem miejscu w
ostatnim piśmie naszego numerze. Dzisiaj wra-
camy do jednego z nich w szczególności.

W końcu czerwca 1871 zapadła, jak wi-
domo, na wniosek p. Hipolita Turny ze
strony sejmiku prowincjonalnego poznańskiego je-
dnogłośnie uchwała, by zaważać rząd do ści-
słego wykonania instrukcji ministerjalnej z d.
24 maja 1842, która przez różne późniejsze roz-
porządzenia tak ministerstwa jak władz miejsco-
wych dotkliwiej doznaje ujemy. Był to istotnie
głos, wyrażający równie potrzebę jak życzenie
W. Księstwa Poznańskiego, tem mniej zasługu-
jący na jakies podejrzenia i wątpliwości, że wy-
chodził tak od reprezentantów narodowości na-
szej jak niemieckiej. Uznał jego słusność
i przyrzekł wyraźnie poprzeć swym
wpływem u rządu ówczesny naczelny
prezes hr. Königsmarek, czem spowodowa-
wał rodaków naszych, iż się zgodzili na to, by
wniosek ich jednogłośnie przyjęty z postulatu
sejmowego zamienić na petycję sejmową, zanie-
sioną do królewskiego komisarza. Ustępstwo to
że się opłaciło naszym deputatom do sejmiku

Balligot de Beyne. Przez tego ostatniego staraliśmy
się wytłumaczyć Kuzie niestosowność jego wyroku i
przez niego otrzymaliśmy nazajutrz w odpowiedzi tu-
maczenie, że względy polityczne nakazują odesłać od-
dział polski tam zżąd przyszedł, to jest, do Turcyi —
że zatem wyjątek zrobiony dla oficerów uważać powin-
niśmy jako szczególną łaskę, za którą należy się od-
nas wdzięczność. Do tłumaczenia tego dodaniem było
pudełko hawańskich cygar i rozkaz odesłania mnie do
obozu powozem na resorach. Łaska więc była zupeł-
na, bo nawet z czubkiem.

Na wykonawcę wyroku przeznaczonym został pre-
fekt Galacu p. Leon Gika, człowiek dobry i ukstałco-
ny ale zbyt cennie na dyplomacie chorujący. Pod jego
rozporządzenie przejść mieliśmy w Kahule, dokąd od-
maszerowaliśmy na drugi dzień po powrocie moim z
Bukaresztu. W Kahule nastąpić miało wyłączenie ofi-
cerów i inteligencji i puszczanie ich na wolną stopę.
Mnie zaś i szeregowych odesłać miało pod eskortą
do Dunaju, wsadzić na statek i wyrzucić na brzegu
tureckim.

Sposób, jakiego użyliśmy w celu przeszkodzenia
wykonaniu wyroku, był ten: że oficerowie postanowili
podzielić los szeregowych do ostateka. Na przedstawie-
nie Giki stanowco odpowiedzieli:

— Co spotka żołnierzy, niech spotka i nas...

Daremnymi były namowy, przekonywania i zakli-
nania. Nic nie mogło złamać ich postanowienia. Od-
łączyło się tylko trzech Włochów.

Wielce chodzilo rządowi rumuńskiemu o wyłą-
czenie inteligencji, dla utrzymania się na stanowisku tej
polityki, która się określa przysłowiem „i wilk syty i

prowincjonalnego a odpowiedzią są wydane osta-
tnie dla W. Ks. Poznańskiego rozpo-
rządzenia językowe. Mimo to pozostaje owa u-
chwała sejmiku prowincjonalnego uchwała i pod-
stawa, z której w obecnych trudach i kłopotach
naszych wyjść trzeba i należy. W razie, gdyby
czasem były pozostały in statu quo, gdyby sta-
nowisko języka naszego w szkole publicznej było
nienaruszenie takim, jakim było w r. 1871,
było można zacząć na przyszły sejm pro-
wincjonalny, podjąć zapadłą na przeszłym u-
chwałę i starać się ją zamienić na stanowczy
postulat sejmowy w obec korony. Zmienili się
jednakże otąd okoliczności a to, co się otąd
stało ku zagładzie naszego narodowego języka,
wymaga prędzszego działania i energiczniejszego
objawu dlań udziału, jeśli nie mamy sięgnąć
na siebie słusznego zarzutu obojętności dla te-
go, co nam winno być najdroższem. Uchwała
sejmiku prowincjonalnego jest wybora podstawa,
członkowie tegoż sejmiku najprawdziwszym a za-
razem najniepodejrzanszym w obec rządu wy-
razem prowincjonalnych żądań i potrzeb. Zdaniem
naszem tedy byłoby rzeczą wśród obecnych ok-
oliczności najstosowniejszą, gdyby Edward
hr. Poniatki jako wicemarszałek sejmiku pro-
wincjonalnego, zniósłszy się z pp. Hipolitem
Turno jako wnioskodawcą, Stanisławem
Czarneckim jako referentem komisji z owe-
go wniosku, przybrawszy dalej osobistości z od-
powiednim stanowiskiem pośród obywatelstwa
naszego, postarali się nasamprzód o wypracowanie
gruntownie umotywowanego memoriału w przed-
miocie szkół naszych i potrzeb językowych na-
szej ludności w W. Księstwie Poznańskim.

Następnie byłoby rzeczą owę deputacyi, zło-
żonej z członków sejmiku prowincjonalnego, po-
większonej drogą ich opęty, udać się do Ber-
lina, żądać posłuchania u króla, odnieść się
do odpowiednich ministerstw i żądać naprawy
działającej nam się w tak krzyżący sposób krzy-
wdy. Byłoby to poniekąd powtórzeniem wspo-
mnianego przez nas wystąpienia Edwarda hr.
Raczyńskiego r. 1840 w Królewcu. Wiemy aż
nadto dobrze, jak dalece wystąpienia podobne
wśród obecnych okoliczności są trudne i przy-
kre, wiemy, jakim są poświęceniem ze strony
tych, co ich się podejmują. Znamy nam się aż
nadto dobrze powody, które nakazują wątpić o
skuteczności podobnego kroku. Mimo to
nie wolno nam patrzeć spokojnie i obojętnie
na tak wyraźne, na tak stanowczo odbywającą
się zagładę naszego języka i naszej narodowo-
ści. Należy się upominać, jeśli jeszcze jesteśmy
godni nazwy i jeśli się poczuwamy do charakte-
ru narodowego Polaków, jak można i gdzie
można o owe ostatnie szczątki praw, jakie nam
z wielkiego rozbicia naszego pozostały. Win-
niśmy to naszej czci, naszej godności, winniśmy
to więcej jeszcze naszym niemcom dzieciom,
które dorosłszy będą miały słusne prawo za-
pytać ojców, czy się odeszli, gdy im brano
ojczysty język, gdy im wkładano przymusowy
kaftan obcych pojęć i obcej narodowości. Mamy
zbyt wiele zaufania do patriotyzmu i do oby-
watelskiej gotowości tych, do których się odzy-

koza cała. Dla dogodzenia Moskalom, chciał wyrzu-
cić mnie i szeregowych do Turcyi, dla dogodzenia nam
i opinii publicznej, chciał puścić wolno oficerów. Chciał
by zarazem i przesładować i dobroczyńcą i to: prze-
śladowcą względem tych co się skarżyli nie umieli i
nie mogli, dobroczyńcą względem tych, co byli w sta-
nie sławę jego podnosić i po świecie roznosić. Odmo-
wa więc ze strony oficerów pała mu szczy. Gika ży-
wał się i gniewał, tem bardziej, że w obec postawienia
się polskich oficerów nie mógł spełnić rządowego po-
lenia, zależącego na tem, ażeby namowić ich na poda-
nie z własnego niby natchnienia deklaracyi, wyrażają-
cej, obok podziękowania za gościnność, przyjęcie, zobo-
wiązania się nie naruszenia pokoju zjednoczonych
księstw. W domaganiu się tej deklaracyi tak był na-
trętnym — tak mu o nią chodziło — że dałem ją, ja-
ko dowódca oddziału, ale w odniesieniu tylko do
mojej osoby, zobowiązując ją oddział o tyle tylko o
ile był pod moim dowództwem, nie kępując w niczem
innym dowódcę swobody działania. Dalem ją w for-
mie listu do Giki. Oto ona:

„Panie prefekcie! — W chwili opuszczenia ziemi
rumuńskiej, czuję się w obowiązku wyrażenia całej mo-
jej wdzięczności za gościnność i szlachetny sposób, w
jaki nas traktowano po złożeniu broni w Rynszestach
i oświadczać, w moim i oddziału którym dowodziłem
imieniu, że nie przedsięwzięliśmy nigdy nie przeciwko
spokojowi kraju i nie będę próbował żadnej operacyi
wojennej przez księstwa zjednoczone przeciwko Rosji.
Zechciej pan, panie prefekcie, oznajmić o tem oświad-
czeniu Jego Wysokości i przyjm etc. — Dnia 24 lipca
1863 roku. (podp.) Z. Miłkowski pułkownik.“

wamy, aby nas nie mieli rozumieć, aby nas nie
chcieli wysłuchać. Do dzieła tedy w obronie
naszego zagrożonego języka tak na tej jak na
każdej innej, prawem dozwolonej, obowiązkiem
sumienia narodowego nakazanej drodze!

Wiadomości urzędowe.

Dotychczasowy król. konduktor budowy dróg Bernhard Ka-
pel hof w Verden przeniesiony został jako król. budowniczy
powiatowy do Landeshut na Śląsku.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Lwów, 23 stycznia.

(Tajemniczość w kole delegacyjnem. — Komisya dla wydaw-
stwa książek szkolnych. — Gwiazda. — Dziennik polski.
Nowe sztuki).

(T) Z Wiednia nie mamy tu dziś żadnych wa-
żniejszych wiadomości od naszych delegatów prócz tej,
że istotnie na wniosek p. Grocholskiego postanowio
koło polskie zachowywać wszystkie swoje uchwały w
jak najściślejszej tajemnicy, aby kraj bronił Boże nie
wiedział, co jego reprezentanci robią lub zrobić za-
mierzają. Pomimo sekretu donoszą telegramy z Wie-
dnia, że na wniosek także Grocholskiego ma być od
delegacyi do cesarza wystosowany adres tłumaczący
monarsze stanowisko jęj w obec kwestyi wyborów be-
pośrednich. Według innych doniesień miałyby depu-
tacya ze strony delegacyi być wysłana do cesarza, by
mu ustnie rzecz wytłumaczyć. Zdaje się, że ani jedno
ani drugie nie jest prawdą i że delegacya w kwestyi
wyborów bezpośrednich uchwalila nie nie uchwalila je-
szcze i że tę uchwałę uchwalila zachować w tajemnicy.

Rada szkolna krajowa utworzyła już komisya dla
wydawnictwa książek elementarnych. W skład jęj
wchodzi: jako przewodniczący p. Zygmunt Sawczyński,
jako członkowie panowie Juliusz Starkel, Henryk
Schmitt i ks. Janota (członkowie kraj. Rady szkolnej)
i profesorowie Hamerski, dr. Benoni, Hüchel, Kulicz-
kowski, Kuryłowicz, Tatomir i Józef Żuliński.

Jednym z najużyteczniejszych i najbarwniejszych
naszych stowarzyszeń jest niewątpliwie Gwiazda.
Pod przewodnictwem zasłużonego swego prezesa pana
Mieczysława Darowskiego rozwija się to stowarzy-
szenie rękodzielników naszych przelicznie. Gwiazda
ma dwa cele. Najprzód wzajemną pomoc bratnią, a
potwóre wspólną naukę i rozrywkę. Dwa też odrębne
ma fundusze. Pierwszy dzieli się na zaliczkowy, (6,186
guld.), rezerwowy (1,624 guld.), inwalidów, wdów i sie-
rót (4,833 guld.) i szpitalowy (481) razem ogólny ma-
jątek 13,266 guld. Dochody stowarzyszenia Gwiazdy
samej, t. j. stowarzyszenia dla wspólnej nauki i rozry-
wki, wynosiły w roku 1872 sumę 3,515 guld. po naj-
większej części powstały z wkładów tygodniowych człon-
ków, a wydatki wynosiły w tym roku z powodu wiel-
kich restauracyi domu 3,448 guld. Członków liczy
Gwiazda obecnie 945 samych rękodzielników, z któ-
rych wielu w tem stowarzyszeniu pobiera nauki ele-
mentarne, kaligrafii, śpiewu, tańca itd. Biblioteka sto-
warzyszenia liczy już 1,459 tomów. Ze sprawozdania
rocznego właśnie ogłoszonego dowiadujemy się, że dom,
w którym Gwiazda się mieści, odstąpiła dotychczasowa
jego właścicielka księżna Karolina Lubomirska
zupełnie stowarzyszeniu na własność, zastrzegając, by
towarzystwo to rocznie 390 guldenów przeznaczało na
cele naukowe, mianowicie na elementarne nauki dla
członków. Dowiadujemy się dalej, że prócz nauczy-
cieli płatnych mieli wykłady w Gwiazdzie pp. Strze-
lecki, rektor akademii technicznej, profesor Żuliński,
radca szkolny Starkel, literaci Zawadzki i Romano-
wicz, wreszcie Kornel Ujejski i prezes stowarzyszenia
Darowski. Co do rozrywki, tej także nie brakło w cią-
gu roku, bo prócz zwykłych codziennych rozrywek u-

Ta deklaracya zobowiązywała tylko mnie. Pod-
władni moi, przechodząc pod inne dowództwo, nie mieli
już nic z nią do czynienia. Sam zaś sposób natrętny,
w jaki ona wydobyta została, zdradzający postanowie-
nie korzystania, bez względu na możliwe wymagalno-
ści naszej sprawy, z naszego położenia, uwalniał nas
od względów na kłopoty rumuńskiego rządu. Stanęli-
śmy więc twardo przy bezwarunkowym odrzuceniu tej
pół-laski, która się chciała przed opinią publiczną za-
stosować. Cały przeto oddział skazanym został na marsz
pod eskortą nad Dunaj, gdzie pozostawało tylko, speł-
nić wyrok.

Nad Dunaj można było dwiema dostać się droga-
mi: albo wprost do Reni, albo przez Belgrad do Izma-
iłow. Gika był za tą ostatnią, chcąc zapewne przez
to dogodzić próżności własnej pokazania Moskalom
Polaków jako jeńców wojennych rumuńskich. Niektó-
rzy z naszych powzięli obawy, ażeby w Belgradzie nie
wydano nas Moskalom. Nie podzielałem tych obaw,
które, gdy o nich Giege Przewłocki powiedział, tyle
sprawiły, że zastydził się próżności i wybrał drogę
do Reni.

W Reni znów powtórzyli się propozycye.
— Niech nas albo wszystkich razem do Polski
puszczą, albo wszystkich za Dunaj wyrzucą — było
odpowiedzią oficerów, którą manifestował się bierny
opór, stawiany przez nas wykonaniu dekretu, któremu
w Reni nie już nie brakło, tylko wsadzić nas na sta-
tek i przewieźć na drugą stronę.

Na dnie wszakże tego oporu spoczywał inny, po-
zostawiony na sam ostatek, który zdaje się, przeczuwa-
rumuński komisarz. Było to stanowcze „nie chcemy“

zrządziła Gwiazda w lecie kilka wycieczek za miasto a w ciągu pory zimowej 16 przedstawień teatralnych, w których sami członkowie, ich żony i krewnie brali udział. Gra w karty jest zupełnie zabronioną w Gwiazdzie. Podobne Gwiazdy istnieją z wielkim pożytkiem i w innych naszych miastach, w Krakowie, Przemyślu, Strzynie, Stanisławowie itd.

W teatrze naszym znowu kilka nowości jak Beaumarchais'go Wesele Figara, jutro Żaki z muzyką Hofmana. W przyszłym tygodniu Schillera Dymitr i nowa tragedia oryginalna Wojciecha hr. Dzieduszyckiego pod tytułem Bohdan Chmielnicki.

Kraków, 21 stycznia.

(Kwestya przeniesienia zwłok s. p. Pola na Wawel.)

(Sk.) Otworzywszy polemikę w sprawie przeniesienia zwłok s. p. Pola na Wawel, może szanowna redakcyja umieścić w piśmie swoim i moją relacyja.

Oto artykuł p. T. Morawskiego*) chybła celu o tyle, że (jak to wiemy z rozmowy umyślniej w celu wyjaśnienia rzeczy z osobami najświadoszemi) nie myślano o umieszczeniu zwłok Pola w grobach królewskich, o co do cesarza Austrii po zezwolenie udawać się wypadło; ale chciano je złożyć w sklepach wawelskich, pod dyspozycyja kapituły katedralnej krakowskiej zostających. W grobach bowiem królewskich oprócz panujących naszych leżą tylko Kościuszko, Poniatowski i wnetrności (viscera) Woronicza. W innych sklepach pochowano w przeszłości z górą 200 różnych osób, a i teraz chowają kanoników, także Artura hr. Potockiego albo np. serce pani Tańskiej (Hofmanowej) — nie dawno leżał tam s. p. ks. biskup Łętowski (zanim go na żądanie Szaretek do ich grobów przeniesiono) itd. itd. Więc nie chodziło o sąsiedztwo królów, dla Pola zwłok szanownych. Poprzedzono na tym, że wielki zaszczyt leżeć na Wawelu, choćby obok tych, których tam w całości czy w części składają, chociaż nie zupełnie na tak chlubne miejsce spoczynku zawsze wszyscy z nich zasługują. To wyjaśnienie ostudzi zapewne nieco artykuł pana Morawskiego w Czasie wydrukowany. Że tedy nie chodziło o królewskie groby ale o kapitułę, więc nie proszono o pozwolenie monarchy ale tylko kanoników katedralnych. Ci nie dali dotąd odpowiedzi. Albo dają ją przyczyną, albo położyć veto swoje. Jeśli powiedzą nie, wtenczas rzecz skończona; jeśli się zaś zgodzą, to zaczęta dopiero. Potrzeba bowiem po kapitule zezwolenia magistratu miasta Krakowa, w czem decydującą będzie komisarz obwodu i p. fizyk dr. Franciszek Mohr. Wreszcie ostatnie słowo, stanowiąca decyzja należy się władzy, to jest namiestnikowi Galicyi. O ile wiemy od bardzo przenikliwych osób, domyślają się (nie bez powodów), że ani magistrat ani namiestnik nie zezwoli na przeniesienie zwłok z publicznego cmentarza. Zdać się więc, że rzecz skończona na teraz, chociaż dopiero zaczęta. Polemika oczywiście zbyteczna. Istnieje w Krakowie komitet opieki nad dziećmi Pola. Czy nie możnaby prosić dzienników galicyjskich o doniesienie: jaki zakres tego komitetu i co on dotąd zrobił? Należał do niego i wasi: dr. Niegolewski i dr. Szuman.

*) Pan Teodor Morawski w Czasie oświadczył się przeciw pochowaniu zwłok s. p. Pola na Wawelu. (Przyp. Red. Ds. Pozn.)

Berlin, 25 stycznia.

(Komisya obradująca nad zmianami ustawy państwowej. — Posiedzenie Izby poselskiej i książę Bismarck.)

(m) Któżby wątpił, że przedłożone przez ministra Falka projekta rządowe, wymierzone przeciwko kościołowi i duchowieństwu katolickiemu, sprzeciwiają się konstytucyi pruskiej a nawet wyrażają się pogwałceniem artykułów 15 i 18 ustawy państwowej wypowiedział kiedyś zmarły Waldeck, że samodzielność wszystkich stowarzyszeń religijnych w wewnętrznych sprawach koniecznym jest wynikiem wolności stowarzyszania się — mimo to liberalne organa niemieckie a na ich czele National-Ztg. utrzymują z wszelką śmiałością a raczej bezczelnością, że projekta p. Falka nie nadwężają w niczem ustawy, która państwu zastrzegła prawo nadzoru nad kościołem i że zmiany konstytucyi jakie nastąpią, albo deklaracyja odnośnych artykułów głównie z praktycznych względów powstała a nie z konieczności, bo dla każdego prawnika widocznem jest, zdaniem dzienników liberalnych, że kościół mimo samodzielności, której mu rzeczono prawa nie odbierają, korzyść się musi przed władzą — państwem.

Dowolniejszy trudno wymyśleć interpretacyi, a jednakowoż w tym samym sensie odezwał się komisarz rządowy na posiedzeniu komisyi, wysłanej do obradowania nad prawami kościoła-politycznymi, chociaż także przez niego zajęte stanowisko nie przeszkadzało bynajmniej, że nie sprzeciwiał się projektowi do prawa wypracowanego przez komisya, której referentem jest p. Gneist, a odnoszącego się do zmiany artykułów

wyrzeczonych na brzegu Dunaju w chwilach wsiadania na przewozy statek. Coby wówczas Rumuni zrobili? — Czy użyliby bagnatów przeciwko bezbronnyemu i 180 trupów polskich na brzeg turecki wyrzucili? — Ten sposób był naszą rezerwą, której przez pół domyślał się Gika. Dla tego, pomimo odgrazania się energią, od dnia do dnia wykonanie wyroku książęcego odkładał, wyczekując zmiany w postanowieniu oficerów, których starał się ująć i namówić. Dla tego przeniósł nas z Reni do Anadolii, pobliskiej wioski, w której oddział dwadzieścia kilka dni przepędził, oczekując niby na wyrzucenie.

Przez ten czas prowadziłem politykę dwulicową. Do Turcyi dałem przyjaciół moim znać, ażeby zeznali władzom tureckim, ażeby te, jeżeli choć trochę mają dla nas życzliwości, jak najenergiczniej powrótnie naszemu się sprzeciwili. Przed Giką uzyskałem na wyrok, ale bardziej jeszcze na Turków, którzy tak dobrze pojęli, czego nam potrzeba, że gubernator tulucański, na czynione mu przez Gikę zapytania oświadczył wyraźnie, że Turcyja nie chce być dla Polaków Sibirem. Oświadczenie to poparł groźbą przyjęcia nas — kartaczami.

Gika wciąkał się i wymyślał na Turków. Ja mu wtórowałem, podpowiadając, że najlepszym sposobem do uniknięcia z Wysoką Portą nieporozumienia, mogących z takiej blahy wynikać przyczyny, jest: puścić nas wszystkich bez wyjątku do Polski.

— Żadną miarą tego zrobić nie możemy — tłumaczył mi Gika.

Dopytywałem się od niechcenia o dyplomatyczne przyczyny i w końcu dopytałem się. Głównym powo-

15 i 18 ustawy państwowej z dnia 31 stycznia 1850.

Projekt ten brzmi jak następuje:

My Wilhelm etc. stanowiący za zezwoleniem sejmiku naszej monarchii:

Artykuł 15 i 18 ustawy państwowej z dnia 31 stycznia 1850 znoszą się, a natomiast wydają się postanowienia.

Artykuł 15.

Kościół ewangelicki i rzymsko katolicki, jako też każde inne stowarzyszenie religijne zawiadują samodzielnie swymi sprawami, podlegając jednakowoż prawom państwowym i prawnie oznaczonemu dozoru państwa. Pod temi samymi też warunkami pozostaje każde stowarzyszenie religijne w posiadaniu zakładów, instytucji i funduszy, przeznaczonych już na cele oświaty i wychowania, już to na cele dobroczynności.

Artykuł 18.

Prawo mianowania, prezentowania, wyboru i potwierdzenia przy obsadzeniu kościelnych urzędów znosi się, o ile takowe przysługują państwu a nie polegają na patronacie albo osobnym prawnym tytule.

Niniejsze rozporządzenie nie odnosi się do instalowania duchownych w wojsku i przy zakładach publicznych.

O ile państwo wpływa na wykształcenie, instalowanie i zawiązanie w urzędzie księży i nauczycieli religii a wreszcie jakiemu ograniczeniu podlega dyscyplinarna władza kościelna — to oznacza prawo.

Projekt powyższy zapewne w dniach najbliższych przyjdzie już pod obrady Izby i poprzedzi naturalnie dyskusyja nad projektami rządowymi, które mimo częstych sesji nie szybko wyjdą z obrad komisyi.

Rozprawy nad etatem ministerstwa sprawiedliwości dały sposobność p. Laskerowi, który w imieniu komisyi budżetowej bronił wniosków odnoszących się do powyższego etatu, do poruszenia ulubionego przez liberałów tematu — wypracowania jednolitej dla całych Niemiec organizacyi sądowej. Nie opierał się bardzo tej myśli minister Leonhardt, bo jakżeż przeciwnym mógł być temu projektowi, kiedy w tej samej prawie chwili z podobnem w Stuttgardzie odezwano się żądaniem i kiedy stronnictwo narodowo-liberalne w całych południowych Niemczech tego samego domagać się postanowiło. — Przemówienie dzisiejsze księcia Bismarcka przy skromnym etacie ministerstwa spraw zagranicznych — (zagraniczne nazwane tu są państwa niemieckie, faktycznie jeszcze nie zabrane, gdzie Prusy posiadają ministrów rezydentów) — wyjaśniające usunięcie się jego z prezesostwa gabinetu nie wyjaśniło wiele, bo kanclerz oprócz znanych rzeczy, o nawale pracy, której podołać nie mógł, o swoich słabych nerwach etc. — nie nie powiedział nowego, chyba to, że hr. Roon zaprzyjaźniony z nim od lat dziecinnych z wytkniętą raz drogi nie zejdzę, i że on (Bismarck) więcej do niego pod tym względem ma zaufania niż do innych ludzi, po chwili dopiero dodał ks. Bismarck — po za ministerstwem. Nie wiem, o ile miła była tego rodzaju otwartość trzem przytomnym panom ministrom, między którymi pierwszy raz widziałem hr. Koenigsmarcka, ale to uważałem, że rozumiem się hr. Eulenburg. Może dzienniki wyjaśnią te słowa księcia i usmiech ministra spraw wewnętrznych, a wyjaśnią mianowicie ile prawdy a ile fałszu mieściło się pod tym wyrażeniem.

Na radzie ministrów nie wyznaczono jeszcze jak mnie zapewniono, naczelnego prezesa dla W. Ks. Poznaniańskiego. Mówią, że p. Nordenflycht żadnych szans nie ma.

(Tu zaś mówią i głoszą przeciwnie. Przyp. Red. Dziennika Poznańskiego.)

NIEMCY.

Berlin, 26 stycznia. Na wczorajszym posiedzeniu Izby deputowanych przystąpiła Izba do drugiego czytania etatu ministerstwa. Na wniosek referenta

hr. Limburg Stirum przekazano ponownie budżetowej komisyi etat na biuro z powodu ostatniej zmiany w ministerstwie, a zwłaszcza że obecnie pensya ministra prezydenta nie może być zamieszczoną w etacie jako zaoszczędzona. Przy tytule 8 wydatków przeznaczającego 800 tal. na archiwum i jego publikacye podniósł deputowany Reichensperger, iż suma ta wiele jest za małą i powinna być przynajmniej dziesięć razy większa, jeżeli ma swój cel osiągnąć. Komisarz rządowy tajny radca Duncker uznaje słusznosc zarzutów postać Reichenspergera i przyrzeka podwyższyć w przyszłości etat. Następnie przy tytule 49 dotyczącym najwyższej komisyi egzaminacyjnej dla urzędników administracyi wnoszą deputowani Bonin rezolucyja tej treści, aby rząd postarał się o projekt normujący dokładnie warunki pod jakimi młodzi ludzie poświęcający się administracyi przyjmowani być mogą do służby i zatwierdzeni w odnośnych urzędach. Na to oświadcza komisarz rządowy tajny radca Hoffmann, że rząd tylko z tej przyczyny nie przedłożył ostatecznego regulaminu dla służby administracyjnej, bo dotąd nie okazał się brak urzędników administracyi i dosyć jest młodych ludzi poświęcających się temu zawodowi. — Rezolucyja postać Bonina nie uważa rząd za tak gwałtowną. Przy głosowaniu przyjęła Izba rezolucyja deputowanego Bonina jednogłośnie. Dalej przystąpiła Izba do drugiego czytania etatu ministerstwa spraw wewnętrznych. Deputowany Lasker zabrawszy głos, oświadcza, że ministerstwo to nie istnieje już prawie

dem tej antipolskiej demonstracyi było naleganie moskiewskiego konsultatu, w zamian za nią przyrzekającego pomoc swego gabinetu w rozwiązaniu nadzwyczajnie ważnej dla Rumunii kwestyi monasterów. Był to ze strony moskiewskiej blichtr, oślanający sobą korzystanie ze sposobności poróżnienia rządu rumuńskiego z Wysoką Portą. Rządowi zaś rumuńskiemu wydało się, że jest to dobra sposobność korzystania z moskiewskich oświadczeń i rozwiązania gordyjskiego węzła kwestyi monasterów.

— W tej kwestyi — mówił Gika — Moskale byli zawsze przeciwko nam i stanowili główną, jedyną przeszkodę. Dziś sami ją nam nasuwają. Nadarza się sposobność rozwiązania jej przy pomocy samych-że Moskali. Jak z tej sposobności nie skorzystać? My was szanujemy i kochamy, sprawę polską uważamy za najświętszą i najsprawiedliwszą; ale przed sprawą polską iść musi nasza własna. Dla nas, Rumunów, interesa Rumunii przedewszystkiem.

— Nie słuszniejszego — odpowiedziałem — ale Turcy odgrazają się nas i was wykartaczować. Jeśli interes wasz tego wymaga, to nie ma innej rady, tylko siadamy na statek i jedziemy... pod tureckie kartacze.

— Głupcy!... łajdaki!... — wykrzykiwał Gika, odgrazając się na Turków i zarzucał gubernatora tulucańskiego wcale nie dyplomatycznie brzmiającymi telegramami; a tymczasem odniósł się do Bukaresztu, domagając się, ażeby rząd starał się wpłynąć na postanowienie Wysokiej Porty za pośrednictwem francuskiej ambasady.

Nie wiem, jakim był ostateczny rezultat przeprowadzonej w tym względzie negocyacji. To tylko wiem,

w Prusach i gdyby miano na nie się zapatrywać ze stanowiska etatu nań wyznaczonego, to stoi ono jeszcze po za ministerstwem rolnictwa i nie odpowiada wcale mężowi, który je reprezentuje. Życzyć należy, aby minister sam obecny dzisiejszemu posiedzeniu, objaśnił Izbie, czy uważa się tylko za zwykłego ministra obrabijającego sprawy swego wydziału, czy też za odpowiedzialnego ministra reprezentującego całą wyższą politykę monarchii.

Ks. Bismarck: Poprzedni mówca ma racyja w tym względzie, iż działalność każdego ministra z dwóch stron uważać należy, raz pod względem administracyi specjalnego jego wydziału, z drugiej strony pod względem odpowiedzialności jego w politycznych krokach całego ministerstwa. Mogę tu objaśnić p. Laskera, że w łonie całego ministerstwa toczyły się nad tem narady, czy w ogóle i zatrzymać nadal ministerstwo rolnictwa. Większość ministerstwa oświadczyła się za zatrzzymaniem tego ministerstwa, bo lubo prace jego nie są tak znaczne, aby absorbowaly zupełnie siły jednego czynnego człowieka, to przecież ministerstwu wiele zależy na tem, aby mieć więcej jedną polityczną osobistość. W Anglii jest pewna liczba ministrów bez odnośnych wydziałów, którzy w obec kraju mają tylko odpowiedzialność za czynności gabinetu. U nas mają się rzeczy tak, iż minister prezydent nie ma wcale większego wpływu na całe ministerstwo, aniżeli każdy inny minister, chyba że sam sobie zdobył wyższe i przeważne stanowisko.

Powody najnowszych zmian w gabinecie są daleko prostsze, jak je opinia publiczna i prasa głosiła. Zakres mých czynności tak był wielkim, iż jeden minister nie mógł im podołać. Oprócz tego siły moje nie są już te, co dawniej, a w ministerstwie spraw zagranicznych straciłem nadto p. Abekem, który prawą był moją ręką. Nie mogłem więc z tego powodu dopełnić mých obowiązków pod wszelkim względem i nie mogłem brać na się takiej odpowiedzialności. W każdym państwie absorbują prace ministerstwa spraw zewnętrznych zupełnie siły jednego ministra. Ja mam nadto sprawy urzędu kanclerskiego. Urząd ten kanclerza państwa jest dla mnie o tyle korzystniejszy, iż w najgorszym razie przysłuży mi zawsze veto. Inaczej ma się rzecz z pruskim ministrem prezydentem, który napotkawszy na opozycyja przekonać się musi, iż cała jego energia na nie się nie zda. Skoro więc zmuszony byłem zmniejszyć zakres mých obowiązków, najchętniej złożyłem godność ministra prezydenta. Tym sposobem o połowę zmniejszyłem sobie pracę, a na wpływie nie nie utraciłem. Tego wpływu nie rzeknę się dopóty, dopóki będę miał zaszczyt być kanclerzem państwa i najwyższym powiernikiem Najjaśniejszego Pana. Różnica pomiędzy kanclerzem, a pruskim ministrem znikła przy zmianie stosunków, a gdyby 17 głosów pruskich w Radzie związkowej było przeciw zdaniu kanclerza, to może on zanieść protest do cesarza, a wtedy cesarz może jemu dać dymisy lub rozwiązać gabinet. Pozostanie me w pruskim gabinecie jawnym jest dowodem, że gotów jestem każdej chwili wziąć na się odpowiedzialność za czyny ministerstwa i popierać je o ile me starczą siły. Bądźcie przekonani panowie, iż gdyby najnowsza zmiana gabinetu miała oznaczać zmianę mój polityki dotychczasowej, to nie byłbym dla pozostania ministrem spraw wewnętrznych poświęcił zasad moich, któremi przez dziesięć lat się kierowałem.

Po tem przemówieniu ks. kanclerza zabrał głos deputowany Virchow i oświadczył, iż nie może się zgodzić pod pewnym względem na to, co wypowiedział ks. Bismarck, bo gdyby miało przyjść do tego, że kanclerz niemieckiego państwa miałby to samo prawo co król pruski mianować ministrów, zmieniać gabinet i politykę, to byłoby to bardzo smutne stosunki. Najlepiej byłoby zdaniem mówcy zreformować organizacyja gabinetu, a nie zmieniać ministerstwa. Jest to niesłychane, iż przypomina bardzo rosyjskie stosunki, że ministrowie biorą sobie do pomocy urzędników, których nie można pociągnąć do odpowiedzialności, przez co odpowiedzialność ministrów jeszcze więcej jest ograniczona. Wreszcie i minister rolnictwa lub handlu wezmą sobie do pomocy jakiego zastępcę. Najpożądanejszym byłoby gdyby rząd przedłożył Izbie projekt reorganizacyi ministerstwa. — Na to oświadczenie deputowanego Virchowa zabrał ks. Bismarck jeszcze raz głos i zaznaczył przedewszystkiem swe jak najlepsze stosunki z ministrem Roonem. Ks. Bismarck podniósł dalej, że żadne nie zaszło w rządzie nieporozumienie, które-maby przypisać można ustąpienie jego z przyzwanego krzesła. Być może, iżby należało zreformować cały gabinet, ale to nie da się tak zaraz przeprowadzić. Lepiej może było znieść zupełnie urząd ministra prezydenta i powierzyć przewodniczenie w gabinecie najstarszemu ministrowi. Obecny minister prezydent jest mým najstarszym kolegą, przedemną był już w gabinecie, jest najstarszym mým przyjacielem, i pomiędzy mną a ministrem Roonem jak największa panuje szczerokość. Mam do niego zupełne zaufanie i przekonany jestem, że nie zmieni polityki dla zerwania ze mną. Co zaś dotyczy ministra handlu, to wziął on dymisyja nie z politycznych względów, ale po prostu dla nadwątłego zdrowia. Wreszcie odpowiedzieć muszę poprzedniemu mówcy, iż nie złożyłem urzędu prezesa mi-

że na żądanie rządu rumuńskiego jenerałny konsul francuski w Bukareszcie odniósł się do ambasady w Konstantynopolu, ambasada odniosła się do ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu, a ministerstwo złożyło z odpowiedzi, której Gika z dnia na dzień wyglądał, negocyując tymczasem z Rasizdem paszą. Ten ostatni trzymał się zawsze jednakowo, zawsze — z kartaczami w pogotowiu.

Z naszej strony czyniliśmy wszelkie możliwe zabiegi w celu wyperswadowania Gice a przez niego Kuzie, żeby nas puścił do Polski. Ja, Zima i Przewłocki w częstych naszych do Galacu przejazdach, o niczem innem nie mówiliśmy. Mrozowicki w tym samym celu jeździł do Bukaresztu i widział się z Kuza. Wszystko było na próżno. Rumunom ówkiem w łeb wbiły się monasterzy: czekali upornie na rezultat francuskiego pośrednictwa, które im w ich interesie wydawało się niezawodnem. A gdy oczekiwanie zaczęło się dłużyć, zwrócili się do nas z żądaniem pomocy.

Gika tyle był naiwnym, że sam mi zaproponował, ażebym wziął na siebie pośrednictwo i wyjechał w Wysokiej Porty odwrócenie kartaczy. Łatwo domyślić się, że z całą skwapliwością podjąłem się tej negocyacji, tam bardziej, że wiedziałem, iż usunięcie się mojej osobistości ułatwi rozwiązanie sprawy oddziału. Z samego początku, w pierwotnym wyroku, wyłączony byłem od oficerów i skazany na podzielenie losu szeregowych. Zdało się Rumunom, że rola moja była sztandarową: Miłkowski w ich mniemaniu znaczył polski oddział.

Od chwili złożenia broni do momentu mego odjazdu w wewnętrznym stanie naszego oddziału nie

nistrów dla intryg jakichś, ale owszem długo prosił musiałem Najjaśniejszego Pana o moją dymisyja i również na prośby moje cofnął dopiero hr. Roon swą dymisyja i podjął się przewodniczenia ministerstwu.

Na tem zakończyła się dyskusya i Izba przyjęła pozyce etatu ministerstwa spraw wewnętrznych w sumie 135,600 talarów i przystąpiła do obrad nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Deputowany Lasker przedłożył Izbie jako sprawozdawca komisyi następujące sprawozdanie komisyi: 1. Izba wzywa rząd, aby organizacyja sądów dla niemieckiego cesarstwa jak najspieszniej przeprowadził w życie. 2. Aby przyszła organizacyja sądowa wzięła za podstawę zmniejszenie liczby tak sędziów, jak niższych urzędników sądowych. 3. Aby równocześnie z przyszłą organizacyja sądową w Prusach zbadać dokładnie uposażenie urzędników sądowych i odpowiednio je unormować. Po krótkiej dyskusyi nad tem sprawozdaniem komisyi, przyjęto wszystkie powyższe jej wnioski i o 4½ godzinie zamknięto posiedzenie. Najbliższe posiedzenie naznaczone na jutro 27 b. m. o 12 godzinie. Na porządku dziennym trzecie czytanie etatu.

Wczoraj odbyło ministerstwo posiedzenie w celu ustanowienia terminu zwolania parlamentu. Na radzie tej ministrów stanęła wedle wiarogodnych doniesień uchwala, aby zwołać parlament najpóźniej w pierwszych dniach marca, a że do tego czasu sejm nie skończy jeszcze swych prac, obradować będą obadwa polityczne ciała obok siebie. Naturalnie, że zająd z tego powodu niejedne kolizye, bo niektórzy deputowani Izby są zarazem i członkami parlamentu, kolizyi tej przecież w obecnych stosunkach usunąć nie można, bo prace sejmowe są za ważne, aby sejm odradzać można, a parlament ma również wiele zadań przed sobą, które nie cierpią zwłoki. W tym sensie przemawia organ ks. Bismarcka Nordd. Allg. Ztg. i oświadcza wręcz, iż obadwa ciała obradować będą musiały obok siebie.

Komisya wysadzona do projektów kościelno-politycznych pracuje bardzo pospiesznie, a przyjąwszy przez przewodniczącego profesora Gneista proponowaną zmianę artykułów 15 i 18 konstytucyi, obraduje obecnie nad pojedynczymi paragrafami projektów i każdy przechodzi jak najdelikatniej. Codziennie prawie posiedzenia komisyi wnoszą nakazują, iż niebawem wystąpi ona z obszernym sprawozdaniem przed plenum Izby i na nowo rozpocznie się parlamentarna walka, która doprowadzi pewno ostatecznie do przyjęcia rządowych projektów.

Biskup z Paderborn zaniósł, jak już donosiłismy, protest do ministerstwa, przeciw najświeższemu rządowemu kościelno-politycznym projektom. Protest ten ma zawierać następujące orzeczenie: „Złożonej Najj. Panu przysięgi mój biskupiej aż do śmierci wiernym pozostać, ale również pozostać wiernym przysiędze złożonej kościołowi i z tej też przyczyny nie mogę być posłusznym prawom, które rząd co do stosunków pomiędzy kościołem a państwem wprowadzić zamierza. Prawom tym nie mogę być posłusznym, a chociażby i kara jaka mnie z tego powodu spotkać może, była najsurowszą.“

Jak Erml. Volksbl. donosi pousuwał rząd wysłanki katolickich inspektorów szkół w obwodzie rejencyi Kwidzińskiej, z urzędów.

W końcu jako przyczynek do przedostatniego posiedzenia Izby i wniosku deputowanego Gottberga zapisać należy, iż wedle wiadomości Spener. Ztg. z Gdańska wychodząco za granicę z Prus Zachodnich tak wielkie przybiera rozmiary, iż dziennik urzędowy gdański z 18 stycznia b. r. podaje 596 nazwisk osób, które opuścili kraj bez pozwolenia w celu usunięcia się od służby wojskowej. Liczba osób opuszczających kraj z pozwoleniem rządu jest również nie małą.

ROSYA.

* Dnia 20 bm. odegrał się przed sądem przysięgłych w Moskwie ostatni akt procesu Nieczajewa, wydanego, jak wiadomo, w ręce rosyjskie przez władze szwajcarskie. Nieczajew bronił się sam, mimo że mu koniecznie chciano dodać obrońcę. Sąd przysięgłych odpowiedział na wszystkie pytania przedstawione mu przez przewodniczącego trybunału sądowego twierdząco, w skutek czego skazano Nieczajewa na lat dwadzieścia ciężkich robót w kopalniach Sybiryjskich.

Przebieg procesu miał być ze wszech miar skandalicznym. Gdy obwołany oświadczył, że jako Serb nie uznaje kompetencyi trybunału rosyjskiego, wreszcie zgromadzenie słuchaczów: Na Sybir z nim, na Sybir! Przewodniczący ani jednemu nie zaprotestował słowem przeciw podobnemu pogwałceniu miejsca sprawiedliwości, lecz gdy Nieczajew po przemówieniu prokuratora ośmielił odezwać się: „Rząd rosyjski może mi życie odebrać, lecz nie wolno mu mnie szanibelić! przetrwał obwinionemu przewodniczący, polecając tuż przy nim znajdującemu się żandarmowi, aby za okazaniem najbliższego znaku nieposłuszeństwa wyprowadził go z sali. W następnych numerach podamy ze źródeł rosyjskich streszczenie rzeczonych procesów.

było zmian ani żadne ważniejsze zasły wypadki. Oficerowie i szeregowi prowadzili się bardzo przyzwoicie. Wprawdzie beczynność wyrodziła się sejmiki, osobno oficerkie a osobno żołnierskie, a te robiły różne przedstawienia i stawiały żądania, pomiędzy którymi były i niesłuszne. I tak naprzykład. Oficerowie niektórzy, w troskliwości o to, co się stanie z funduszami po rozwiązaniu oddziału, żądali byli zaprowadzenia kontroli kasy. Żądaniu temu nie mogłem uczynić zadość dla tego, że kontrola przez rząd narodowy zaprowadzona była przy urzędniku, którym był komisarz pełnomocny p. M. Mrozowicki. On miał prawo kontrolowania kasy bądź oświadczyć, bądź przez wyznaczoną tym lub owym sposobem komisya. Nie mogłem więc pozwolić komu innemu mieszać się w jego atrybucyja. Żołnierze ze swojej strony żądali zmiany oficerów. I temu żądaniu nie uczyniłem zadość. Oficerowie pełniłi dobrze swoją powinność: miałem ich usuwać a mianować innych dla tego tylko, że nie podobali się temu lub owemu? — Zarzuty czynione niektórym oficerom były blache. Blahosć ich wytłumaczyłem żołnierzom — i to żądanie samo przez się upadło, jak poprzednie.

W Anadolki major Jagmin zaprowadził musztrę. Codziennie rano wyprowadzał oddział za wieś i ćwiczył go w obrotach wojskowych.

(Dokończenie nastąpi.)

Drukiem i Nakładem drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Żabiński) w Poz